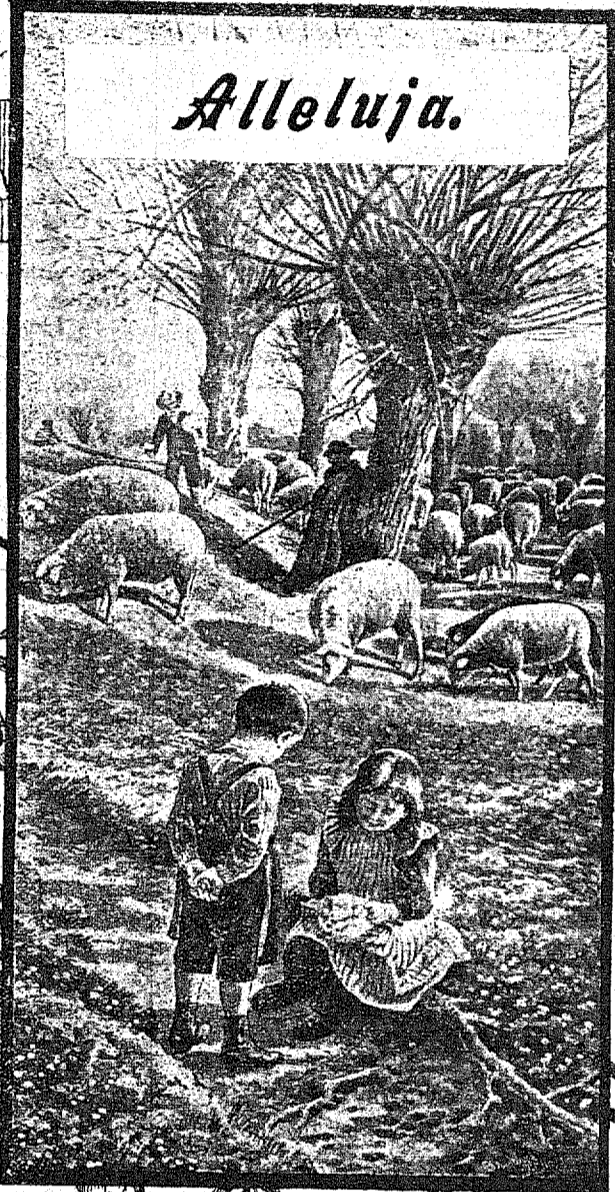


GAZETA ŁÓDZKA.

Niedziela, dnia 4 Kwietnia 1915 roku.

Alleluja.



Noce przedwiośnia już długo szeptaty
Ze cud się zbliża i z martwych się zbudzi
Kwiat i źdźbło liche i serce u ludzi
Kiedy powstanie z grobu, Chrystus biały.

A noc ostatnia, pełna była tkania
W oczekiwaniu swem dziwnie markotna
Świtem skonała, poszła niepowrotna
I dzieł zmartwychwstał na Dzień Zmar-
twychstania.

Wstał Chrystus biały, odszedł niepowrotnie
Idący, ludzi błogostawit wiosną
Gdzie przeszedł, dzwonki wzejdą i leleja.

Niech sercom przeto nie będzie markotnie
Oto pierwotniki już najpierwsze rosna
I cichuteńko dzwonią: Alleluja.

Zmartwychwstanie!...

*Polski my naród, polski lud
Królewski szczep Piastowy.*

Na Alleluja biją dzwony!

Z wiekowej niewoli, z krwawego ucisku i prześladowania zmartwychwstał naród, by w imię swej świetlanej, bohaterstwa pełnej przeszłości, kontynuować nadal wspaniałe dzieło swego wyzwolenia.

Mimo krzywd wyrządzanych, mimo jarzma, nie spodłała dusza narodu...

Długotrwała niewola nie zdruzgotała narodu, nie pozwoliła mu zapomnieć o zadaniach i pracach, jakie go czekają — albowiem w niewoli hartował się; bezmierne cierpienia, jakie znosić musiał, dodawały mu mocy i siły, aby godnie wytrwał.

I zmartwychwstał naród, który, mimo godzących weń ciosów, zachował nieskazitelną dziecięcą czystość ducha..

I zmartwychwstał do bohaterskich czynów lud, w którym tkwią wszelkie siły żywotne, które pchną dzieło odrodzenia na nowe, szersze tory...

Zmartwychwstał lud, który za wolność gotów jest wszystko uczynić...

I, zmartwychwstając, wykaże całą swą potęgę i moc, wykaże, że żyje, że nie jest trupem zbiorowym, jak mu zarzucano — *wykaże czyn.*

Rozebrzmiały dzwony pieśnią potężną, spiżową i unosi się nad głowami ludu Alleluja, Alleluja, zapowiedź nowego, budzącego się do wielkich czynów, życia. Zapowiedź wolności.

Zmartwychwstanie!...

* * *
Żeromski tak opisuje koniec dziejów swego bohatera, Rozłuckiego, w „Urodzie Życia“, gdy tenże stoczył się ze swego napowietrznego statku w morze i gdy najwyższy batwan cisnął bezwładnego na swe fale:

„Oknął się wśród płomiennego światła i w ciepłe, życie twórczym. Słońce zalewało pokład. Potężny hymn grała wielka wojskowa orkiestra. Badośnie i wspaniale brzmiały akordy trąb, wysokie tony klarinetów i piszczałek.

Piotr spoczywał na wznak złożony na noszach ruchomych, które ustawione były na podwyższeniu. Przykryty był białą, wełnianą deką. Dookoła jego pościelił szereg oficerów marynarki wielkiego pancernika niemieckiego, który go, gdy spadł na powietrznym statku, zobaczył i s toni morskiej nagiego wyłowił. Oficerowie patrzyli nań w milczeniu. Gdy otworzył oczy, z żywością między sobą poczęli szeptać. Westchnienie wymknęło się z jego piersi.

Słońce spadło na powieki i nie dało im zawrzeć się nad zgastymi oczami. Nie mogąc powiek zawściągnąć, patrzył z pod nich przed siebie. Wi-

dział tych ludzi pięknych i spokojnych, uszykowanych w rzad. Czuli ich wzrok skierowany na siebie.

Któż to są ci ludzie? Co to za miejsce? Lecz zobojeźniały wnet te pytania. Ciemność straszliwa, kłębująca się od zielonych bałwanów, przytłoczyła myśl. Począł znowu walczyć w duchu z morzem ciemności, przebijając schyloną głową nieprzeliczone a wciąż następujące bałwany. Krzyk przeraźliwy wydierał się z jego piersi, lecz nie wypadł nazewnątrz, tylko szarpał się w sercu nieszczęśliwym. Zmordowany walką wewnętrzną, obłany potem, śmiertelnie snużony, uchylił znowu powiek i patrzył. W promieniach słońca drżały niewinnie ruchome fale nieobeszłego morza.

Na widnokręgu żółtawą smugą snuł się daleki ląd. Dookoła postania stali jak przedtem, oficerowie niemieccy. Piotr unosił głowę z postania i spoglądał w dalekie morze i w daleki ląd. Natychmiast podniesiono mu głowę i wsunięto pod nią skórzaną poduszkę. Jakiś człowiek przyłożył do jego warg brzeg szklanki i wlał w usta płyn doskonale krzepiący. Piotr otworzył oczy i powiódł wzrokiem po zgromadzeniu oficerów, otaczających go półkolem. Pojmował już, że jest na

jakimś statku. W języku, do którego był przywykł za pobytu w Ameryce, to jest w angielskim zapytał:

— Gdzie jestem?

Odpowiedziano w tym samym języku:

— Na pokładzie pancernika floty niemieckiej „Königin Luiza“.

— Dla czego tu jestem?

— Dostrzegliśmy pana, leżącego w powietrzu. Widzieliśmy twój lot w dół i zatopienie aeroplanu w morzu. Pospieszaliśmy ci na pomoc całą siłą pary. Wyratowaliśmy cię z toni morskiej nagiego i zdrętwiałego.

— Kto mianowicie mnie wyratował?

— Marynarze nasi i nurkowie.

— Dziękuję... — rzekł Rozłucki. Patrzył na potężne kominy pancernika — na olbrzymie jego blachy, — na reje telegrafu bez drutu, — na mnóstwo stalowych lin, przecinających się we wszelkich kierunkach, — na piętrzące się pokłady, — na wieże bojowe, obstawione wokół szybkostrzelnymi armatami, — wreszcie na kolosalne cieleśka największych armat, wystające w morze z przedniego pokładu. Senne wspomnienia armatniego towarzystwa i braterskich z bronią przeżywań owionęły mu duszę. Patrzył na wielkie, lśniące

działa, symbole potęgi, — na dawnych przyjaciół, którzy go, — Hioba, — w tym ciężkim śnie przybyli odwiedzić.....

Jeden z oficerów, starszy wiekiem, zbliżył się do Piotrowego postania i rzekł po angielsku, oddając mu ukłon wojskowy:

— Jestem komendantem tego okrętu. Szczęśliwym się czuję, że statek nasz mógł udzielić gościnności tak dzielnemu żeglarzowi powietrznemu. Czy wolno mi wiedzieć, kogo mamy zaszczyt gościć na tym pokładzie?

— Imię moje lotnicze jest — „Ulisses“. Oficer skłonił się, przykładając palec do daszka czapki. Rzekł jeszcze:

— Widzę na twarzy pańskiej szramę od ciężkiego oręża. Nie tylko tedy w przestrzeni powietrznej, ale i na lądzie podejmował pan walkę.

— Zawsze z tym samym skutkiem...

— Pragnął bym wiedzieć, jaki naród ma w panu przedstawiciela?

— Należę do narodu, który należy do wszystkich.

— Cóż to za naród?

— Wydobyliście panowie człowieka nagiego z morza. Przedstawiciele mądrego, twórczego i potężnego narodu niemieckiego, udzielając gościnny

Tak mi, Boże, dopomóż!

—X—

Idea wiary nowa rozwinięta

W błysnieniu jednym zmartwychwstała
we mnie

Cata gotowa do czynu i święta

Więc niedaremnie—o, nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem tożel
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje

Może pomieścić ludzi miljony,
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje
I ze mnie piorun mieć będą czerwony
I z mego szczęścia—do szczęścia podnoże,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny—jak te, które wskrzeszę—
I będę mocny—jak to, co zdobędę —
I będę szczęśny—jak to, co pocieszę —
I będę stworzon—jak rzecz, którą stworzę
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,

Nie dbam, czy wzrastać będą —
czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwych-
wstania

Szmer kości, który na cmentarzach słychać;
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wschód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestroga. Kto żyw — pójdzie
za mną,

Pójdzie chociażbym, wszedłszy szedł przez
morze...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają
wiarę...

Na reszcie trumien Ja pieczęć położyć.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą, nie przez czarnoksiężstwa,
Ale przez wiarę dam, co sam Bóg daje;
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa
kraje —

Ten wzrok któremu nic dotrwać nie może...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę—mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie
krzykiem,

Mój duch—aniołem, co wszystko przemoże...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!
Juljusz Słowacki.

człowiekowi nagiemu, czyż muszą wie-
dzied jeszcze coś więcej ponadto?

— Naród niemiecki nie
zna sentymentu gościn-
ności. Rządzi on się pra-
wem obowiązku kultury,
przepisami kodeksu mię-
dzynarodowej wymiany o-
kreślonych usług.

— W takim razie każ mi, panie
komendancie, wyrzucić za burty two-
jego statku, bo poza mną nie stoi ża-
den naród, ani państwo, — ani nikt.

— Więc kto pan jesteś?
— Jestem człowiek nagi....."

Żeromski, ten wiecznie płonący znicz
sprawy polskiej, już na kilka lat przed to-
czącymi się obecnie wypadkami historycz-
nymi, w których „z wiekowej niewoli, z krwa-
wego ucisku i przesładowania zmartwych-
wstanie naród polski“, przeoczuwa, że to
wielkie dzieło dokona się za sprawą Niemiec.

Na podłożu najkrwawszego ukochania
narodu, jakie istniało w zmarłych wielkich
twórcach... rodzi się bohater „Urody Życia“,
Prometeida Polski... Piotr Rozłutki, który,
jako rozbitek, znajduje ocalenie na okręcie
marynarki niemieckiej.



„Idź na północ w imieniu Chrystusa —
idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na
ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po
milczeniu mężów i po smutku drobnych
dzieci—po zgorzałych chatach ubogiego
i po zniszczonych pałacach wygnańców—
poznasz ją po jękach aniołów moich,
przelatujących w nocy“.

„A po długim męczeństwie zorze
rozwiode nad wami—udaruję was, czem
aniołów moich obdarzyłem przed wieka-
mi — szczęściem — i tem, co obiecałem
ludziom na szczycie Golgoty—wolnością!“

„Idź i czyń, choć serce twoje wysch-
nie w piersiach twoich — choć zwątpisz
o braci twojej — choćbyś miał o mnie
samym rozpacząć — czyń ciągle i bez
wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczę-
śliwych i świętych, a zmartwychwsta-
niesz, nie ze snu, jako wprzód było,
ale z pracy wieków—i staniesz się wol-
nym synem niebios!“

I weszło słońce nad ostatkami Ro-
my — i nie było komu powiedzieć, gdzie
się podziały ślady myśli mojej — ale ja
wiem, że ona trwa i że ona żyje.

Z. Krasieński.



Obchody Wielkanocne.

Gdy sięgnęliśmy wspomnieniem w lata
dawniejsze, to spostrzegamy różnicę i obo-
jętność, wdzierającą się we wszystkie na-
sze obchody i zwyczaje. Porównując
to, co dziś jest z tem, co było, przekona-
my się, że z każdym dniem ubywa to ja-
kiś zwyczaj, to obrząd, to pamiątka.

Weźmy np. „Święcone“: wszak to pa-
miątka z duszy słowiańskiej wypruta, ho
nie obchodzą jej w żadnym innym kraju.
Pożywanie święconego jajka jest głównym
symbolem obchodu. Zwyczaj to starożytny,
sięgający owych wieków, kiedy odda-
wano cześć siłom natury. Kościół go za-
chował, bo myśl jego tłumaczył. W wielu
miejscach, gdzie nawet nie wiedzą o zwy-
czaju święconego, dzieli się jajkiem. Zda-
je się, że ubóstwienie słońca było wspólnem
wszystkim pierwotnym religiom; jaje, ten
symbol życia w zarodku, składano na o-
fiarę promiennemu Bogu, który ciepłem
swojem życie wyprowadzał z niego...

„Święcone“ to zwyczaj nasz ojczysty,
staroświecki, który gromadzi przy wspól-
nym stole ludzi i łączy ich serdecznym
przyjacielskim węzłem.

Obserwowany dotąd zwyczaj, znany
powszechnie pod nazwą Radawnicy, Radzi-
nicy lub Rudnicy, polegający na tłuczeniu
jaj na mogiłach, jest pochodzenia pogań-
skiego.

Natomiast chrześcijańskiego pocho-
dzenia jest „Baranek“, polegający na ob-
wożeniu po wsi baranka, jako symbolu nie-
winnosci Chrystusa, przyczem śpiewane są
okolicznościowe pieśni.

Kilkanaście lat temu, w okolicach
Zakroczyimia na Mazowszu, dziewczęta cho-
dziły z gałkami, a parobczaki z kogutkiem,
śpiewając stosowne pieśni przy akompanja-
mencie skrzypiec i bębenka:

„W wielki Czwartek, w wielki Piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to, chrześcijany!“

— „Święty Pietrze, weźże klucze,
Idź do raju wpuścić dusze“.
Wszystkie dusze powchodziły,
Jedną z bramy zawróciły.

„Cóżes duszo uczyniła,
Żes już niebo utraciła?“
„Na matkę się zamierzylam,
Ale jej nie uderzyłam“.

„Zamierzenie to wielki grzech,
Płacz aniołom, a ludziom śmiech,
Trzeba ci lez wylać zdroje
Aże zmyjesz winę swoją“.

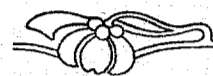
Pieśń tę, niewątpliwie bardzo staro-
żytną, śpiewano na nutę wielce żalosa,
i właściwie trudno dopatrzeć się w niej
jakiegokolwiek związku z owym kogutkiem
i na czyją intencję śpiewano właściwie po-
wyższą pieśń.

Przywilejem dziewcząt wiejskich był
obchód, zwany gałkiem. Obchód ten sięga
prawdopodobnie czasów pogańskich i świę-
tych gajów, z których utamną gałęź ob-
nosity dziewczęta po siołach, na cześć
wiosny i młodości.

W poniedziałek Wielkanocny jest roz-
powszechniony zwyczaj oblewania się wo-
dą „Dyngus“ lub „Smigus“. Obyczaj to
tak stary, że żadne podania nie o nim
nie wiedzą. Niektórzy datują czas powsta-
nia jeszcze z czasów jerozolimskich, inni
przyczynę dyngusu widzą w pamiątce wpro-
wadzenia chrześcijaństwa do Polski, gdy
dla ochrzczenia wielkich rzeszy wpędzano
je do wody.

„Rękawki“ obchodzone we wtorek po
świętach nie są żadną pamiątką kościelną,
lecz zabytkiem zwyczaju narodowego.

Mogila Krakusa i wzgórze Krzemionka
są widownią dziwnych scen, ze stronnej
góry rzucane są różne przysmaki, które
chwytają tłumy, wydzierając je sobie.



Trzeba nam wiary.

Trzeba nam wiary—tej wszechpotężnej,
Ze wobec głodu i męki
Złączonym w światła hufiec orężny
Pójść trzeba w boje.

Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki,
Że przekształcimy w bronzę swe myśli
I w laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty
Śród wiekowego gmach stary porządku
Złotem lśnić będzie;

Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiędzie.

Trzeba nam wiary—wierzmy, rówieśni!
O wierzmy, zwycięstw już bliżcy!
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni
Mężę ze stali!

Bo oto idzie czas zmartwychwstania
I zmartwychwstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali!

Jan Kasprzewicz.

Wysłannik włosny.

Była królowa zimy, która mieszkała
w wielkim borze, w pałacu świerkowym.
Miała ona piękne, białe, z puchu śnieżne-
go szaty, a na głowie koronę z lodu. Była
piękną — ale zimną. Czasami uśmiechała
się rozkosznie, lecz ten uśmiech zimnem
lodowem tchnął i mroził wszystko wokoło.

Królowa była samotną w swoim pa-
lacu i często w pogodnej ranki wychodziła
do boru, na przechadzkę. Zwykle wtedy
wszyscy mieszkańcy boru oddawali jej hoł-
dy należne.

Raz w niedzielny poranek szła królo-
wa ścieżką między gęstwiną leśną.

Mróz skrzypiał pod jej małemi, w
szron odzianemi nóżkami—puchowa szata
drżała pod lekkim powiewem wietrzyku, a
lodowa korona lśniła, jakby z brylantów,
w słońca promieniach. Ten blask uroczy
odbijał się zimnemi iskierkami w oczach
królowej i opromieniał całą jej twarzyczkę.

Szła lekko, Jedną ręką podtrzyma-
wała szaty powłóczyście, a drugą oddawała
ukłony mieszkańcom boru. Ptaki na drze-
wach wesoło świergotały—królowa im uś-
miech swój przesłała. Wiewiórka, która
była ulubienicą królowej, wyskoczyła z
gniazda i z radością pobiegła do swej pa-
ni. Delikatne pogłaskanie królewską rącz-
ką nagrodziło dowód przywiązania ładniut-
kiego zwierzątka.

Królowa szła dalej — a wszystko, co
napotkała, chyliło się przed nią, a ona
uśmiechała się i oddawała ukłony.

Wtem galezie zaszeleściły, a królowa,
cokolwiek przelekła, przytuliła się do smu-
kiej sosny. Łamanie i trzask galezi sty-
chać było jeszcze przez chwilę, a potem
na tej samej scieżce, tuż przed królową,
ukazał się młodzieniec w śnieżyczkach,
pierzwiokach i białych stokrociach. Wzrok
jego zachwycony padł ciepłem na postać
królowej.

— Ach! jaka uroczą! — zawołał i pod-
szedł bliżej królowej, — Ktoś ty uroczą
tak zimną? — pytał i patrzył w nią uparcie.

Królowa nie odpowiedziała, tylko
strwożonym wzrokiem spoglądała na mło-
dzieńca. Wtedy on ośmielony zbliżył się
jeszcze bardziej i nagle pochylił się, chcąc
ucałować usta pięknej; lecz królowa, zro-
zumiawszy chęć zuchwałego czynu, odsko-
czyła w tył za sosnę. Młodzieniec nie ara-
ził się tem i prawie w tejże chwili królo-
wa uczuła ciepły pocałunek na swem czo-
le, a równocześnie spadła jej z głowy ko-
rona lodowa i potłukła się w kawałki.

Królowa ręce zalała i cichym za-
łosnym głosem spytała:

— Kto jesteś, zuchwalcze?
Młodzieniec wyprostował się i odpo-
wiedział hardo:

— Nazywam się Kwiecień

i jestem wysłannikiem wiosny
Królowa spojrziała na koronę u swych
stóp potłuczoną, na swoje utracone pań-
stwo i z żalu w łzy się rozpląnęła.

Łzy zimnej królowej, łzy z pod cie-
płego pocałunku, rozpląnęły się po całym
borze — spłynęły na doliny, na łąki i na
pola rozległe, rozpląnęły się daleko — da-
leko, a na śladach zakwitły śnieżyczki,
pierzwiokki i stokrocice białe.

